Cena prenumeraty kwartalna

Szwajcarja . . . . frank	7
Włochy . . . . ,,	9
Francja, Belgja i Państwo papiezkie . . . . . ,,	10
Austrja, Prusy i Związek niemiecki . . . . . . ,,	12
Anglja, Księstwa Naddunajskie i Turcja . . . ,,	14
Szwecja . . . . ,,	18
Ameryka . . . . ,,	20

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITIRACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Lipsku: Księgarnia Kasprowicza, Lindenstrasse, 5.
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: Trübner et Com. 60. Paternoster Row. City;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
w Zürichu: Dr. Śwido, Eisen Gasse Nr. 123.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

№ 57. **Bendlikon (pod Zürichem), Nielziela, 16 Lipca 1865 r.** **Rok II.**

Bendlikon, 16 lipca.

Nieostrożne obchodzenie się z ogniem mieszkańców jest główną przyczyną częstych pożarów w Rosji. Wsie gęsto zabudowane, domy drewniane w miastach i po wsiach, brak straży ogniowéj i zawsze zły ratunek, sprawiają, że ogień szybko się rozszerza i pochłania nieraz wsie i miasta. Nieraz też złodzieje, których w Rosji jest wielkie mnóstwo, jak i zbiegi z wojska i z kopalni, ktorych całe tłumy wałęsają się po prowincji, podpalają domy dla ułatwienia sobie kradzieży i dla spalenia archiwów, które ślady ich pochodzenia i zbrodni zawierały. Prócz tego szczególniejsza pasja istniejąca w moskiewskim gminie do podpalania, zamieniająca się na epidemję moralną, nieraz dymem pogorzelisk napełnia okolice. Przypominamy czytelnikom, iż w roku zeszłym z urzędowych rosyjskich pism drukowaliśmy wiadomości o śledztwach z powodu pożarów—i tak: w permskiéj gubernji schwytano chłopca, który podpalił dla tego, że słysząc o pożarach, chciał widzieć jak się to palą domy; jak i dziewczynę, która się tłumaczyła, że dla tego podpaliła, bo ją coś do tego ciągnęło; wielki pożar symbirski, powstał z podpalenia przez oficera magazynu, który chcąc zatrzeć ślad kradzieży, puścił go z dymem.

Nigdzie śledztwo politycznéj przyczyny nie wykryło w pożarach, nigdzie nie wykryto podpalacza Polaka, pomimo, że Katków i rząd moskiewski głosił, że Polacy podpalają, pomimo, że jednego Polaka-żołnierza niewinnie rozstrzelali, a kilku zamordowali.

Pożary są corocznem zjawiskiem w Rosji; przejeżdzając w r. 1860 z Syberji do Polski, zacząwszy od Kazania, prawie do samego Kijowa widzieliśmy pogorzeliska, nie było miasta w któremby się nie paliło, a często w nocy cały horyzont na około czerwoną wstęgą łuny pożarnéj przyświecał naszéj kibitce podróżnéj. Pożary są więc rzeczą zwykłą w Rosji, a przyczynę ich wyżéj określiliśmy. Straty jakie one wywołują, przerażenie które się w duszy rodzi podczas ognia, naprężona i podniesiona iskrami nieszczęścia wyobraźnia, szczególniéj też w umysłach prostych gminu, sprawia, iż mało kto upatruje przyczynę pożaru rzeczywistą, a skłania się do wierzenia w powody nadzwyczajne. Powstają więc najrozmaitsze baśnie i gadania, które z ust do ust przechodząc, nieraz powtarzane są przez cały naród, wkońcu dana im wiara jako faktowi.

Rząd carski ile razy potrzebuje wywołać oburzenie w ludzie przeciwko nieprzyjacielowi rozpuszcza pogłoski, iż podpalaczem jest ten a ten nieprzyjaciel. Pogłoska uporczywie powtarzana zawsze ma swój skutek, lud bowiem jéj wierzy, elektryzuje się nienawiścią przeciwko sprawcy nieszczęścia i gotów jest za pierwszem skinieniem rzucić się na niego z zapałem. W r. 1812 Moskale podpalili Moskwę, a w gminie rozgłosili, że to Napoleon i Francuzi zniszczyli ich stolicę. Lud uwierzył—i tym sposobem poruszony został do ogólnego ruchu przeciwko nieprzyjacielowi. Gdy Napoleon został pobity, dopiero wówczas przyznał się rząd do podpalenia, przedstawiając je jako czyn bohaterski. W r. 1862, kiedy partja rewolucyjna w Rosji stawała się coraz niebezpieczniejszą dla rządu, użył on pożaru Petersburga, za powód do zdepopularyzowania téj partji. Ogłosił, iż postępowi, rewolucyjni Moskale, podpalili miasto, dla swoich celów politycznych; lud uwierzył i od téj chwili rozpoczyna się upadek téj partji i reakcja moskiewska. Podczas naszego powstania w r. 1863 i 1864, rozgłosił rząd przez swoich ajentów i gazety, że pożary wzniecone zostały przez Polaków w myśli zemsty nad Moskalami, i znowuż łatwowierny gmin oburzyć i nienawiścią przeciwko nam natchnąć potrafił.

W roku 1865 pożary przeniosły się i na naszą ziemię, szczególniéj na Litwę i Białoruś i znowuż polityka moskiewska skorzystać z nich postanowiła i rzuciła podejrzenie na pozostałych w małéj liczbie właścicieli ziemskich Polaków, w celu wywołania nowych prześladowań i śledztw, które posłużyć mają do zdarcia ostatniego grosza z nieszczęsnych braci naszych, do wymordowania przy inkwizycjach wielu z pomiędzy nich w skutku osnutych na kłamstwie wyroków, i do rozżarzenia ognia nienawiści w sercach białoruskiego ludu do imienia polskiego. Położenie, które na Litwie przez tę zbrodniczą politykę sprowadzone zostało, tak opisuje korespondent z Wilna do „Dziennika Poznańskiego:

W Mińsku spaliło się 280 domów, tegoż województwa miasteczko Mir spaliło się tak, że ani jednéj chałupki nie zostało, mieszkańcy do dzisiaj jeszcze w namiotach żyją. Wilejka, Dzisna, część Smorgoń i bardzo wiele innych miasteczek i dworów, padło ofiarą jak się zdaje moskiewskiéj intrygi. Koło Mińska złowiono kilkunastu podpalaczy burłaków, którzy przyznali się do zbrodni i wyznali, że im czynowniki (ma się rozumieć moskiewscy) kazali palić, daléj po nitce zaczęto dochodzić do kłębka. Celem ich jest, by jak najdłużéj podtrzymywać wojenny stan, w skutek czego jeszcze bardziéj wzmocniony i obostrzony został; wszędzie po wsiach postawiono straże z włościan. Podpalania te mają jeszcze cel widoczny t. j. zniszczenie wszelkich pamiątek krajowych, spalenie kościołów, a natomiast odbudowanie cerkwi, dla zmuszenia ludu do schizmy i nadania krajowi czysto moskiewskiego charakteru. Widząc, że ich plany już się wykrywają, zrzucili winę na resztki naszego obywatelstwa, z którego łona uwięziono mnóstwo osób. Między innymi w Wilejskiem: Stefana B., Józefata S., Benedykta K. i wielu innych. Stawią im przekupionych świadków, którzy dowodzą, że widzieli jak oni sami podpalali lub innych do tego namawiali przez zemstę do chłopów za to, że im ziemię zabrali i nie odrabiają pańszczyzny.

Ale któż może temu uwierzyć! Jaki cel zniszczenia własnego kraju? Najlepszem zaprzeczeniem téj kalumnji i dowodem, że urojona zemsta nie może mieć w tem najmniejszego miejsca, jest ta okoliczność, że wszystkie wsie są nietknięte od ognia, a tylko miasta i dwory obywatelskie gorą.

Aresztowano również pod pozorem udziału w podpalaniu między innymi p. Cywińskiego, człowieka znanego z jak najspokojniejszych usposobień, a do tego bogatego właściciela ziemskiego i nawet szambelana carskiego. Przywieziono też przed kilku tygodniami do Wilna panią Wyszomierską, już nie pamiętam z ktorego powiatu; podstawiony chłopiec służący, świadczy przeciwko niéj, że mu dawała 3 rs., namawiając do podpalenia miasteczka, będącego jéj własnością.

Bardzo źle wróżą o losie obwinionych; dobra ich mają być skonfiskowane, a oni śmiercią karani. Jednem słowem sądny dzień u nas! Któż im się oprze, kto prawdy dowiedzie? w ich ręku wszystko. Obrońców na ziemi nie mamy a Bóg daleko, znowu więc padną ofiary niewinne. Oprócz powyższego jeszcze ten cel mają w rzuceniu plamy na naród nasz, ażeby nas przedstawić przed Europą, jako ludzi niespokojnych, burzliwych, by już więcéj w żadnem państwie nie ufano emigracji naszéj i nigdzie jéj nie przyjmowano.

Owa niby deputacja od szlachty z naszych stron, którą na pogrzeb następcy tronu do Petersburga wyprawiono, taką z powrotem o łaskach carskich przywiozła wiadomość z salonów stolicy, że dotąd mieliśmy tylko chmury, a teraz spadną gromy i pioruny.

To wszystko cośmy o pożarach powiedzieli, jasno dowodzi, że wchodzą one w rachubę środków rosyjskiéj polityki. Rząd moskiewski nie mający żadnéj podstawy moralnéj, chytry i przebiegły jak niegdyś Mongołowie mieczem i ogniem toruje sobie drogi w świecie, a wszystkie zbrodnie przez siebie popełnione zwala na przeci-

---

Podróż więźnia etapami do Syberji w r. 1854,

przez Agatona Gillera.

(Dalszy ciąg).

Czeremisi podobnie jak i chłopi rossyjscy, boją się bardzo śledztw urzędowych i wszelkich stosunków z czynownikami. Jeżeli przypadkiem znajdą u nich kradzione konie albo trupa na ich polu, zabijają na ofiarę Keremetjowi konia lub krowę, błagając aby ich od śledztwa i czynowników ochronił. W czasie bydlęcéj zarazy, rozkładają kilka blisko siebie ognisk i pędzają bydle z ognia na ogień z wielkim hałasem i krzykiem haj, haj, haj! te gonitwy i skakania bydlęcia przez ogień dopóty się powtarzają, dopóki zmęczone bydle nie padnie, wówczas go dobijają, serce i wątrobę palą i popiołem z nich posypują zarażone bydlęta, a mięso z ofiary zjadają. Nowo narodzone dziecię tiulegard bierze na ręce i wstrząsając niem, wymienia różne imiona, dziecię płacze a tiulegard koi je i tuli, powtarzając ciągle jedno po drugim imię, przy wymienieniu którego dziecię przestało płakać, to imię mu nadają. Dla zadosyćuczynienia literze prawa i woli, która ich wiary nie toleruje, chrzcą dziecię w cerkwi, w domu nazywają go imieniem danym przez tiulegarda, a w obec rządu wymawiają imiona dane mu przez popa. Wesela odprawiają szumnie i wesoło; pogrzeby zaś bez przepychu, zmarłych grzebią w ziemi. Uzupełniwszy nasze wiadomości o Czeremisach, powracamy do dalszego ciągu naszéj podróży.

Czeremiski wyprzedawszy na popasie jabłka i gruszki, znikły tak nagle w głębi lasu jak nagle zjawiły się. Partja też zaraz po ich odejściu ruszyła w drogę. Za lasem rozszerza się obszerna równina, pokarbowana dolinami, spokojna i miła. Wstęga lasu okala ją dokoła, a na jéj tle rysują się liczne czeremiskie wioski i kopuła cerkwi niedawno zbudowanéj. Czeremisi na polach płotami ogrodzonych, krzątają się koło żniw; padają pod sierpami łany bujnie wyrosłego zboża i prędko wznoszą się okrągłe, małe stogi. Na nocleg już wieczorem przybyliśmy do czeremiskiéj wsi Jengowacza, uszedłszy od Bazylego przeszło trzy mile.

Z Jengowaczu wyszliśmy przed świtem (20 sierpnia). Przed samem wyjściem miałem nieprzyjemną scenę, z powodu łańcuchów, któremi ręce chcieli mi skrępować. Kilka dni z powodu słabości podróżowałem bez nich, chciałem więc i nadal wyrobić sobie takież słolgowanie i nie poddałem się rozkazowi. Wołali, krzyczeli, klęli i grozili wreszcie, lecz nic to nie pomogło, nie dałem się okuć. Zniecierpliwiony podoficer moim oporem, porwał mnie za rękę i pociągnął do łańcucha, do którego już jedenastu aresztantów przyczepił, wyrwałem się, a stanąwszy w obronnéj pozycji rzekłem, iż będę się raczéj bronił, a zakuć się nie dozwolę gdyż jestem słaby. Długo się ciągnął spór i umawianie z podoficerem, łżył mnie w najrozmaitszy sposób, lecz wkońcu ustąpił i dozwolił mi pójść z wolnemi rękami. Przykra ta scena usposobiła mnie najgorzéj, bo chociaż przywykłem a raczéj powinienem przywyknąć do wyzwisk, łżenia i brutalskiego obejścia—przecież ile razy mnie coś podobnego spotka, wre we mnie krew, kołuje myśl i jestem gotów rzucić się z ściśniętym kułakiem na brutala. Szczęściem, że odtąd w największem rozjątrzeniu, potrafiłem zahamować zapał wrzącéj krwi. Narażony jestem na grube obejście, ponieważ nie jestem zabezpieczony prawami szlachectwa i w razie gdybym któremu dał naukę policzkową, mają prawo wychłostać mnie i poniewierać w najokrutniejszy sposób. Gniew i boleść szarpały moje serce, szedłem z zamglonem okiem i nie nie widziałem, nawet téj mgły porannéj, która jak całun zawisła nad ziemią.

wników swoich. Sądzimy jednak, iż tym razem nikt już ze znających złośliwą, szatańską politykę tego rządu, nie uwierzy jego oszczerstwom, w rozszerzaniu których nie umie ukryć interesów swoich; sądzimy, iż każdy uczciwy człowiek zaprotestuje z nami przeciwko owemu niegodziwemu wmawianiu w Polaków: iż pożary, które jak to wykazaliśmy, należą do sposobów polityki moskiewskiéj, są dziełem rąk i myśli polskiéj.

KORRESPONDENCJE.

Einsiedeln, 12 lipca.

(**R. J.**) Jeżeli piśmiennictwo jest rzeczywiście objawem usposobienia umysłowego w jakiem społeczeństwie, to radować się powinniśmy, że przecie już i w Niemczech odzywa się tu i owdzie głos za prawem narodu naszego i ludzkości, grożący pomstą bożą tym, co nam najświętsze nasze wydrzeć i znieważyć ośmielili się prawa. A choć i tam rzecz uciśnionego tylko środkiem, to wszakże i to już wiele, że niemieccy filozofowie i doktorowie dochodzą do przekonania, że od losu Polski los ich własnéj ojczyzny zależy. „Rosja chciała i chce posiadać Polskę i polską wykorzenić narodowość nietylko dla Polski saméj, ale żeby jéj użyć jako punktu oparcia do dźwigni, którą chce całe Niemcy wstrząsnąć.“ Tak mówi prof. Dr. Joh. Janssen w broszurze p. t.: „Rosja i Polska przed stu laty“, ostatniemi czasy w Frankfurcie nad Menem wyszłéj. A daléj znowu: „Polska dla Rosji jest tylko mostem przez który ta ostatnia przejść chce do Niemiec, ażeby tam przeważny wpływ wywierać, a przez to moskiewską w Europie umożebnić dyktaturę.“

Pisemko to jakkolwiek małe jest wszakże, podług mnie, nieposredniego dla sprawy naszéj znaczenia, i o niem właśnie pomówić tu chcę słów kilka. Autor opierając się na ogłoszonych historycznych źródłach przez A. Thejnera, oznacza stanowisko Rosji do Polski w kilku początkowych latach panowania Stanisława Augusta aż do pierwszego rozbioru Polski i twierdzi, że gdy Moskwa obecnie w urzędowych swych dziennikach głosi, iż nigdy narodowości polskiéj ani też jéj religji znieważyć nie chciała, że do środków, jakich dziś używa jedynie koniecznością zmuszona, i że środki te tylko szczęście obywateli i utwierdzenie dobra narodu za cel mają, ta sama Moskwa w oficjalnych swych okólnikach głosiła to samo jeszcze przed stu laty, gdy ową wojnę zniszczenia przeciw Polsce i jéj religji zaczęła. Na pytania: czy Moskwa do walki z Polską przez samą Polskę była zmuszona? jakich środków w wojnie téj używała? czy istotnie ugruntowanie wolności na celu miała? wreszcie — czy w początkach zaraz lub dopiero później zmuszona napad swój szczególnie przeciw katolickiemu kościołowi Polski skierować? chce autor nie rozumowaniami i subjektywnemi poglądami, ale historycznemi faktami odpowiedzieć. Jakoż w saméj rzeczy z dokładną z owéj epoki sekretów gabinetowych znajomością opisuje autor czasy najprzód Piotra I, rządy wewnętrzne tego despoty charakteryzując takiemi słowami: „jak kwas saletrowy żelazo, tak on (Piotr) swych poddanych obrabiał i przez banicję, rusztowania, knuty i więzienia ucywilizować ich usiłował.“

Gdy po dwakroć przedsięwziętego rozbioru Polski (1703 i 1710) dla przyczyn zewnętrznych zaniechać musiał, skierował swą politykę na to, ażeby w Niemczech „mocną stopą stanąć,“ a kiedy i ten mu się zamiar nie udał, a usposobienie ówczesne Europy groziło Moskwie ogólną przeciwko niéj zachodnich mocarstw koalicją, wrócił car w ostatnich latach rządów do pierwotnéj myśli ujarzmienia Polski, nie bez racji przeczuwając najlepsze dla swéj polityki na tem polu powodzenie, w tym to czasie wygotował swój zbrodniczy polityczny testament. Spadkobiercy Piotra, nieodrodni Batych i Dżengishanów potomkowie, z całą ścisłością stosowali się do jego poleceń. Już w ciągu siedmioletniéj wojny plądrowały wojska moskiewskie po bezbronnym kraju, wybierały przemocą rekruta, rabowły spokojnego mieszkańca; a gdy projekt reformy polycznéj w Polsce stawać się począł głośnym, nie omieszkała caryca Elżbieta oświadczyć energicznie, żenajmniejszą zmianę konstytucji Rosja jako casus belli traktować będzie. Wpływ więc Moskwy u nasbył już w r. 1745 bardzo groźny.

Uosobieniem wszakże Piotrowéj w Polsce polityki, wykonawczyni djabelskich jego zamiarów była dopiero Katarzyna, carowa, słusznie dla wielkości tak popełnionych na ludkości jak i w życiu prywatnem zbrodni wielką w diejach moskiewskich nazwana. Twierdzi i tu autor, że despotka ta chciała Polski jedynie dla tego, aby ją jako mostu do przejścia do Niemiec użyć. Żywmi barwami maluje autor cały szereg popełnionych przez nią w Polsce zbrodni. Widzimy tu Katarzynę, owego wampira północy w całym majestacie chytości i przewrotności, a kiedy z jednéj strony zapewnia pod przysięgą: „że ani sama kiedykolwiek na integralne posiadłości Polski się nie targnie, ani też dopuści innemu jakiemubądź mocarstwu szkodę nam jaką wyrządzić“, z drugiéj przyrzeka tajemnie posłom swym w Warszawie, że do zamierzonego celu (podbicia Polski) bez wojny dojdzie; „gdyby się jednak, dodaje, omyliła w nadziei, gotową jest porozumiawszy się z królem pruskim, bez żadnego zapowiedzenia wszystkie prowincje polskie wojskiem zalać, wszyskich przeciwników jako zdrajców traktować, a majątki ich ogniem i mieczem pustoszyć.“ Polakom zaś samym, uskarżającym się na pogwałcenie międzynarodowego prawa przez wprowadzenie kilkunastu tysięcy do Rplitéj moskali, judaszowskiemi usty Repnina głosi: „tak wolny i wielki naród nie uroi sobie przecie, że tak mała garstka moskali cokolwiek przeciwnego ich prawom przedsięwziąć zechce, ona chce tylko swobodny wybór króla ułatwić!..“ I ułatwiła go rzeczywiście sadzając na tron Stanisława Poniatowskiego, ulubieńca swojego i sługę.

Był to cios stanowczy dla losu biednéj, znękanéj już Polski.

Już z następnym 1765 r. poczyna się schyzmatyzowanie i rozbiór nieszczęśliwego kraju, bo gdy wielka carowa po trzykroć najuroczyściéj zapewnia Europę, że „nigdy ani jedna piędź ziemi polskiéj do Rosji przyłączoną nie będzie“, już w tymże samym czasie pod pretekstem zregulowania granic odrywa Rzplitéj 25 mil □, a nieszczęśliwych owego kąta mieszkańców knutem na wiarę ojców nawróciwszy, w głąb' świętéj Rossji zapędza. Nie dosyć na tem: występuje ona jednocześnie w Warszawie jako opiekunka i orędowniczka „przez Boga nakazanéj tolerancji i świętéj wolności sumienia“, i ten to punkt właśnie autor broszury uważać chce za corpus delicti moskiewskiéj polityki w Polsce. „Ależ jakim prawem, pyta on, mieszała się caryca do wewnętrznych spraw niepodległego państwa, jakim prawem ujęła się w katolickiéj Polsce za niekatolikami, ona, która w Moskwie protestantyzm jako carstwu szkodliwy ogłosiła, a katolikom z krwawą zatwardziałością wolności sumienia wzbroniła?“ A na pytanie, czy polscy dyssydenci rzeczywiście prześladowani byli i czy w postępowaniu Moskwy szło o tolerowanie niekatolików, odwołuje się autor do historycznych świadectw. „Polscy dyssydenci, powiada on, nietylko tolerowani byli, ale jeszcze daleko większych praw używali, niż katoliccy w protestanckich państwach. Mogli się oni w katolickiéj wszędzie osiedlać Polsce i swe prywatne nabożeństwa urządzać, a jak i ich duchowni zwierzchnicy stali oni narówni z katolikami pod opieką prawa. Więcéj jeszcze: dyssydencka szlachta, z powodu któréj płomień rozdmuchała caryca, miała wszystkie prawa cywilne katolickiéj szlachty, piastowała najwyższe w wojsku godności, zawiadywała najbogatszemi starostwy i najznakomitsze urzęda w administracji i sądownictwie sprawowała.“ Słuszną w pamiętnikach swych zrobił Fryderyk II. uwagę: upominania się za dyssydentami w Polsce rozsiały nasiona wszystkich późniejszych niepokoi i wojen.

Czterdzieści tysięcy wrogów plądrowało już po bezbronnym kraju, kiedy wreszcie naród jakby z snu letargicznego zbudzony, poznał groźne niebezpieczeństwo; ale próżne były wołania patrjotów barskich (1768); głos ich przebrzmiał bez echa w skamieniałem sercu Europy... Najszlachetniejsi, co przeciwko gwałtom protestować się ośmielili, biskupi Sołtyk i Załuski, Rzewuscy ojciec z synem i wielu innych senatorów, posłów i orężnéj braci przemocą w Sybir wysłani. A wolterowski zachód poklaskiwał ukoronowanéj filozofji, bił czołem wielkomyślnéj carowéj, „która jedynie dla wolności i równości Polaków wszystkich za broń chwyciła, a więc na podziękowanie samychże polskich zasługuje katolików.“

Tylko dwa mocarstwa ujęły się za nami: papież i sułtan; papież zwoławszy konsystorz wzywał mieszkańców Rzymu do modłów za Polskę i jéj wiarę; liczne procesje przeciągały ulice, a cały Rzym przedstawiał wzniosły widok pokutniczego miasta. Zaprotestowawszy najuroczyściéj przeciwko gwałtom carycy, obrócił się Klemens do wszystkich katolickich dworów o pomoc dla nieszczęśliwego narodu. Sułtan chciał szczęścia oręża spróbować. „Czy nie rumienisz się przed Bogiem i ludźmi, pytał wielki wezyr moskiewskiego posła w Konstantynopolu, z powodu zbrodni, jakich wasze wojska ku poniewierce wszystkich praw boskich i ku hańbie ludzkości w Polsce dokonywają, w kraju, który do was nie należy zupełnie?“

Autor wypowiedział z całą sumiennością bezstronnego dziejopisa wszystkie okropności, jakie pojedynczego, opuszczonego narodu stały się udziałem (papieża słowa nie skutkowały, Turcja pokonana ustąpić groźnem uprzeciwnikowi musiała), nazywając prześladowanie w Polsce nocą nowych dziejów Europy, przychodzi wreszcie do zapowiedzianego kresu, do pierwszego podziału Polski.

Wówczas gdy Katarzyna, powiada on, jeszcze raz w r. 1771, a to już od czasu wstąpienia na tron raz siódmy najuroczyściéj oświadczyła, że nigdy i piędzi polskiéj ziemi sobie nie przyswoi, była już ona z Fryderykiem pruskim co do rozbioru kraju w porozumieniu, które to porozumienie jawnie r. 1772 do skutku przyprowadziła. Drapieżny traktat został podpisanym i Austrja do udziału w morderstwie na Polsce zaproszoną. A teraz prócz moskali nadciągnęli prusacy i austrjacy także, i naród padł ofiarą najnikczemniejszéj zmowy głów ukoronowanych. Słusznie tu twierdzi autor, że dwa niemieckie mocarstwa biorąc udział w zbrodni przeciwko Polsce, przygotowały dla siebie polityczne samobójstwo. „Z Polską runął graniczny i obronny przeciwko barbarzyńskiéj Moskwie mur Niemiec, które tryumfujący duch moskiewski nawiedził.“

Dla większéj dokładności naszego sprawozdania, nie powinniśmy tu osłaniać cieniem milczenia wad i ułomności, jakie nam autor, jeden z najżyczliwszych przypisuje — a jakie poniekąd sami przyznać sobie musimy. Kreśląc owoczesny (przed 100 laty) stan Rzeczypospolitéj powiada on: „I Polska sama nie była bez wielkiéj winy w ucisku, jaki ją z końcem XVIIIgo wieku nawiedził. Od daty wymarcia Jagiellonów (1572) znajdowała się ona w stanie jakby nieprzerwanéj anarchji; szlachta przywłaszczyła sobie najwyższe prawa i z jednaką konsekwencją jak królewskość próżnym i bezsilnym tylko zrobiła je cieniem, tak też wszystkie przywileje mieszczan i włościan pochłonęła. Ale jak szlachta wszystkie inne podbiła społeczne żywioły i na sejmach nietylko prawodawczą władzę sprawowała, ale jeszcze i prawo podnoszenia podatków, wypowiadania wojny i zawierania pokoju i traktatów przywłaszczyła, tak też znowu była ona zawisłą od humoru i samowoli każdego pojedynczego jéj członka, gdyż na sejmach przez tak zwane liberum veto, t. j. przez sprzeciwienie się pojedynczéj jednostki wszystkie postanowienia nieprawomocnemi stać się i zniszczonemi być mogły. I chociaż liberum veto w ciągu 110 lat na 55 sejmów nie mniéj jak 48 zerwało, a więc uregulowanie finansów i samego prawodawstwa uniemożebniło, to jednak zaślepiona arystokracja trzymała się z całą zawziętością prawa onego, nazywając je palladjum wolności swojéj. Najsławniejsza z rycerskich swych przymiotów, gotowa w każdéj chwili majątek i krew na ołtarzu ojczyzny złożyć, nie przeczuła szlachta polska wad organicznych swego społeczeństwa, zaniedbała prawdziwą organizację państwa i utrwalenie porządnego prawodawczego ducha, z pomocą którego jedynie naród zakwitnąć jest zdolen.“ Przytacza też autor słowa wielkiego kaznodziei-proroka, co już w r. 1605 do zgromadzonéj na sejmie szlachty wołał: przyjdzie

---

Słońce już wyszło nad horyzont, promienie jego przetkały jak złote nici białą tkaninę, powoli farbuje mgłę, rozrzedza, aż wreszcie zupełnie ją rozpędza i odchyliło okolicę zabudowaną czeremiskiemi wsiami, wychylającemi się z łanów pszennych i gęstych sadów. Ziemia jest nierówna, kręte dolinki i wąwozy przerzynają ją w różnych kierunkach, na polu obok wierzby stoi zeschła samotna sosna i wyniosły dąb, potrząsający zielonym wieńcem wystrzępionych twardych liści. Na widnokręgu ciemnieją lasy, a nad niemi unosi się znowuż inna, letnia, przezroczysta mgła, lekka jak błękitna gaza, którą piękna kobieta zakrywa swe lica. Na polu widać kilka grup robotą zajętych Czeremisów, ci zżynają zboże, wiążą snopki, układają je w stogi, poważne zaś bydło i konie, wałęsają się po ścierniskach. Pieśń żniwiarska nie rozlega się jak u nas po polu i echem w zbożu nie odbija, czucie co ją wysyła głosem w przestrzenie, zastygło w piersiach Czeremisów, jak u człowieka złożonego chorobą i śmierci oczekującego.

Te garstki niknącego ludu zajmują całkiem uwagę podróżnego, w wyższym zaś umyśle i gorętszem sercu, wzbudzają żałośne myśli. Oto lud, którego Bóg odróżnił od innych ludów charakterem, językiem i obyczajem i tą odrębnością naznaczył na naród — zaciera odrębność daną mu przez Boga i ślepy i niewiadomy, ginie jak strumyk w morzu. Smutny powtórzmy jest widok ludu, co nie żył a umiera, co schodzi z widowni, nie zostawiając po sobie żadnego śladu swego ducha i życia; lud taki podobny jest do dziecięcia, które ma postać opuszczoną i z nędzy niby starą, a umiera bez zbielenia włosów. Domy każe im rząd stawiać na sposób moskiewski. Wozy i uprząż na koniach mają już rosyjskie, koszule rosyjskie, w mowie dużo wyrazów, a w pieśni wiele moskiewskich tonów słyszeć się daje. Wszystko to jest wskazówką bliskiego niebezpieczeństwa i prędkiéj śmierci. Tylko narody mające przez byt niepodległy zabezpieczone skarby narodowości, mogą bez niebezpieczeństwa przyjmować od innych narodów ubiory, zwyczaje i słowa; narody zaś bez niepodległego bytu, ujarzmione, a których narodowość jest zagrożoną, nie powinny nic zgoła, co się tyczy wiary, obyczaju, języka, przyjmować od panujących nad nimi cudzoziemców. Nawet rzecz tak mała jak uprząż, tak nic nieznacząca, jak pokarm, nie powinna być używaną w takim sposobie, w jakim go używają wrogowie. Przepaść i różnica między podbitym a zwycięzkim narodem, powinna być stanowczą i głęboką, a przez nią nie powinna prowadzić żadna deszczka, most, kij, po którym na drugą stronę dla pojednania i złączenia możnaby się przeczołgać. Podbite narody powinny mieć różną, sobie właściwą, wynikającą z ich położenia, filozofję życia i politykę.

Niedaleko od Jengowaczu, stoi słóp graniczny kazańskiéj gubernji, z herbem malowanym wyobrażającym: smoka z czerwonemi skrzydłami, pod złotą koroną kazańskiego carstwa. Kazańska gubernja ma przestrzeni 1,128 mil □ a ludności złożonéj z Tatarów, Czeremisów, Czuwaszów, Mordwinów, Wotjaków i Rosjanów, 1,342900; na milę □ wypada 1,190 ludzi. Pod względem entograficznym, jest to jedna z najciekawszych gubernji Rosji. Grunta ma wogóle dobre, często trafiają się piaski, lecz częściéj czarna ziemia; nad Wołgą znajdują się obszerne łąki, lasy liściaste obszerne spłazy gruntów zajmują, sady obfite. Klimat w północnéj części gubernji jest ostry i zimny, w południowéj części cokolwiek miarkuje się i łagodzi. Dwie wielkie rzeki: Kama i Wołga, ułatwiają handel i komunikacje. Gubernja kazańska dzieli się na 12 powiatów, których stolice znajdują się w następnych miastach: w Kazaniu, Swiażku (nad Swiagą), Czeboksarach (nad Wołgą), Koźmodemiańsku (nad Wołgą), Jadrynie (nad Surą), w Kurmyszu (nad Surą), Cywilsku, Tetjuszach (nad Wołgą), Łaiszewie (n. Kamą), Czystopolu (n. Kamą), Carewokokszajsku (w południowéj stronie gubernji).

(Dalszy ciąg nastąpi).

czas, gdy bez królów, bez ojczyzny, wygnani, na obcéj ziemi poniewierani będziecie przez tych, co onego czasu z bojaźni szacunek wam okazywali. Wspomina też i o nieszczęśliwéj przepowiedni nieszczęśliwego Jana Kazimierza i o pismach Leszczyńskiego króla.

Nie można wątpić, mówi daléj, że gdyby Polska obcym niehamowana wpływem mogła była rozwijać się samodzielnie, byłaby wewnętrzną anarchję zwalczyła i choć po ciężkich zapasach porządek wewnątrz a potęgę i poszanowanie na zewnątrz utrwaliła.

Taka jest treść broszury Dra Janssena. Nie było moim zamiarem krytykować onego, wielce sprawie naszéj przychylnego pisemka, bo przytaczane w niem rzetelne fakta tylko fałszywemi z moskiewskiego punktu widzenia faktami krytykować by się dały. Moim zamiarem było jedynie zaznajomienie czytelników „Ojczyzny“ z treścią téj książki, a przez nią zwrócenie uwagi, iż w Niemczech zaczynają pojmować niebezpieczeństwa jakie Niemcom i całéj ludzkości z powodu upadku Polski grożą. Dając zaś im pobieżny tylko rys myśli autora, mojego sprawozdania lepiéj zakończyć nie mogę, jak własne autora przytaczając słowa: „Owoż ostatnie (w znaczeniu co do czasu) powstanie krwawo zostało zgniecione — a okrzykiem boleści bezprzykładnie męczonego polskiego narodu wywołane w ucywilizowanym świecie współczucie posłużyło tylko machjawelskiéj polityce za zabawkę. Ale z tysiąców obryzganych krwią mogił powstanie, mówi historyk, mściciel, upadek państwa carskiego. I ożyje w Rossji duch, którego ona nie zniesie, który zbutwiałe rozsadzić musi cielsko; a gdy się kiedyś ów duch na grobie królów polskich opamięta, spełni się dosłownie przepowiednia: Polska jest przekleństwem dla Rosji, upadek Polski będzie zgubą Rosji. Ale my nie wierzym, że Polska upadnie, jeśli w prawdziwym duchu pokuty się pojmie i z namiętności, co i w ostatniéj walce tak zasmucająco na widownię świata występowały, otrząśnie się i ducha zgody wewnętrznéj zbuduje. Wtedy, ale tylko wtedy Polska i jéj kościół nie zaginie.“

Rejms, 10 lipca.

W dniu wczorajszym Polacy zamieszkali w Rejms (prócz dawnéj emigracji) zebrani w mieszkaniu jednego z kolegów, zawiązali między sobą Towarzystwo Wzajemnéj Pomocy. Posiedzenie poprzedził przemową swoją ks. Lisicki, poczem przystąpiono do odczytania i dyskusji ustawy, którą w całości przyjęto i zaraz wybrano następujące osoby na przewodniczących w stowarzyszeniu: ks. J. S. Dewokowskiego na prezydującego; ks. W. J. Lisickiego na kasjera; ob. G. Jarockiego na kontrolera i ob. M. Duchenois na sekretarza. Cieszymy się że i u nas zawiązało się towarzystwo, którego użyteczność w krótkim przeciągu czasu została faktami stwierdzoną. Nie jeden za ich pomocą odbiera możność kształcenia się w naukach, w rzemiośle, nie jeden od nędzy przez nie uratowanym a w potrzebie zaopatrzonym został, przytem połączenie się w jedno koło, wyrabia ducha publicznego i wielce przyczynia się do utrzymania narodowości i charakteru polskiego w emigracie, i my też w Rejms będący, spodziewamy się dla siebie tych korzyści, tem więcéj, że nie brak jest pomiędzy nami ludzi pracowitych i oddanych sprawie publicznéj, jak ks. Lisicki, który będąc wikarjuszem przy tutejszym kościele, co niedziela miewa nauki o godzinie 6éj wieczorem, a w mieszkaniu swojem tych co nie umieją czytać i pisać uczy po polsku, innych zaś po francuzku. Lecz żeby tutejsze towarzystwo nie pozostało odosobnionem i żeby działalność jego użyteczna została rozszerzoną, potrzeba koniecznie ażeby weszło w stosunki z innemi towarzystwami wzajemnéj pomocy we Francji, szczególniéj zaś z paryzkiem. Jedność tylko daje siłę, i towarzystwa które się organizują w prowincjonalnych miastach Francji o tem zapominać nie powinny: że tylko w połączeniu ich i w jednym pod radą przewodniczącą paryzką dawanym kierunku dopełnić mogą polskiego zadania i stać się powagą, która dla sprawy narodowéj bez dobrych następstw nie zostanie. W odosobnieniu, bez łączności i spójni, towarzystwa rozdzielone, każde na swoją rękę działające, nie utworzą wielkiéj moralnéj jakby armji narodowéj, lecz raczéj przedstawiać będą obraz partyzantki, która nigdy do znacznych rezultatów nie prowadzi.

POLSKA.

— Datowany dnia 13 czerwca manifest cara moskiewskiego o poborze w Królestwie kongresowem, ogłoszonym został dopiero dnia 11 lipca w „Dzienniku Warszawskim.“ Jednocześnie z ogłoszeniem mylną o nim wiadomość rozesłano telegrafem po Europie. Telegramy za granicą doniosły o poborze 5 ludzi z tysiąca, a z manifestu dowiadujemy się, że $6\frac{1}{2}$ ludzi ma być wziętych z tysiąca. Te $1\frac{1}{2}$ z tysiąca o których w telegramach wzmianki nie ma, Moskwa bierze pod pretekstem zaległości poborowych. Podług wyrachowania Moskwy, Królestwo nie uczestnicząc w trzech poborach, ma zaległości 20 ludzi z tysiąca. Biorąc na poczet téj zaległości obecnie tylko $1\frac{1}{2}$ z tysiąca, car dowodzi niby dobroci swojéj, szkoda tylko, że nie raczył zwrócić uwagi, że w ciągu dwóch lat ostatnich z Królestwa w głąb Moskwy wywieziono 6 razy więcéj ludzi, niż całe urojone zaległości wynoszą. Za smutnéj pamięci Margrabiego pobór skierowanym był na inteligentną część narodu, z ochronieniem stanu włościańskiego. Przez dwa lata Moskale całą część inteligentną starali się wywieźć, a chłopom pochlebiali. Teraz pobór głównie skierowany na włościan, bo inteligencji już prawie nie ma, a ilość i jakość tę co została, nie może być szkodliwą rządowi moskiewskiemu. Pobór rozpocznie się 6 listopada, a ma być skończony 7 grudnia. Nowy ten podatek krwi w wyludnionym przez wrogów kraju, sprawi najsmutniejsze skutki i jest nowem prześladowaniem narodu.

— „Breslauer Ztg“ donosi, że w Warszawie rada administracyjna oczekiwała Milutyna dnia 12 lipca. Plany reorganizacyjne Królestwa wypracowane przez niego, które się rozciągają na wszystkie gałęzie rządowéj administracji, wyjąwszy tymczasowo wydziału sprawiedliwości, nad którym jeszcze robót nie ukończono, znajdują się już zupełnie gotowe w radzie administracyjnéj i zaraz po przyjeździe Milutyna będą ogłoszone i wykonane. Jakie to będą odmiany wkrótce zobaczymy, że ulgi nie przyniosą a chaos powiększą, spodziewać się należy. Do przemądrzałych sposobów, któremi policja rządzi krajem, należy także rozkaz dany Bilsemu, ażeby afisze drukował po polsku i po rosyjsku. Z początku afisze drukował tak, że na jednéj stronie było po polsku, na drugiéj po moskiewsku; m ą d r o ś ć policji zauważyła, że Moskale na koncercie nie zwracali na to uwagi i czytali po polsku, jakby tylko w tym języku były drukowane. Żeby temu zapobiedz, m ą d r y oberpolicmajster dał rozkaz, ażeby obok siebie obadwa języki figurowały i to naprzód moskiewski a potem polski. Ale cóż pomoże cała mądrość stanu przeciwko duchowi rewolucji? Znaleźli się buntownicy, którzy skorzystali z tego, że na afiszach w dwóch językach drukowano i demonstrowali przez to, że oddzierali moskiewską połowę, zostawiali polską i tę tylko czytali. Gdy o téj niebezpiecznéj dla państwa carskiego demonstracji, donieśli Fryderyksowi jego ajenci, pojechał na koncert do Szwajcarskiéj doliny, ażeby złemu zapobiedz. Ajenci jego dopatrzyli, że jakiś pan popełnił występek oddarcia połowy afisza i wkrótce potem oddalił się. Baron Fryderyks kazał go ścigać, rzuciła się pogoń przez alee, schwytali go i przyprowadzili do sali, gdzie w obec publiczności p. oberpolicmajster badał go z powodu popełnionego występku. Obwiniony nie wiedział jaki popełnił występek sądząc, że afisz w jednym języku wystarczał zupełnie dla objaśnienia się co do gry, ten afisz wyciągnął z kieszeni i patrzcie — był to afisz moskiewski. Parsknęła śmiechem liczna publiczność, który surowemu panu baronowi zapewno nie był przyjemnym! Takie to i tym podobne sceny, przekonywają nie tylko o śmieszności, ale nawet i o prowokującym charakterze środków policyjnych, któremi chcą lojalność zaszczepić. Jakiż smutny los czekałby tego człowieka, gdyby nie rosyjska połowa, lecz polska znalazła w jego kieszeni! Wielu Moskali nasyconych krwią polską w czasie powstania, ma być teraz obdarzonych ziemią polską. Mówią, że znany z prześladowania inkwizytor Tucholko, ma otrzymać donację.

— W „Dzienniku Warszawskim“ z dnia 11 lipca nrze 152, czytamy: że namiestnik Królestwa przy odczytywania nru 139 „Dziennika Warszawskiego“ raczył zwrócić uwagę na zamieszczony w nim rozkaz warszawskiego oberpolicmajstra o zachowaniu przez starozakonnych przyzwoitości w ubraniu. Namiestnik znajduje, że przepis ten powinien obowiązywać wszystkich mieszkańców i że nie zachodzi potrzeba przedsiębrania obecnie jakichkolwiek środków, wyłącznie dotyczących starozakonnych.

W czasie wojny krymskiéj po bitwie pod Kalafatem (gdzie tylko 400 Moskali zginąć miało), dowiedzieliśmy się ze znanéj w wojsku moskiewskiem anegdoty, że św. Piotr czytuje „Inwalida,“ teraz niechcący dowiadujemy się, że jenerał Berg namiestnik Królestwa czytuje „Dziennik Warszawski.“ Z dwutygodniowéj jednak przerwy między wyjściem nru 139, a uwagą namiestnika w nrze 152, wnosić musimy, że albo „Dziennik“ późno rąk jego dochodzi, albo że namiestnik nie raczy spieszyć się ze zwracaniem uwagi na rozporządzenia o b o w i ą z u j ą c e wydawane b e z j e g o w i a d o m o ś c i.

Napomnienie to, w formie niby-sprostowania, udzielone przez jedną władzę drugiéj, dowodzi: że w Królestwie funkcjonują dwie władze moskiewskie działające samopas, i że jedna wzywa drugą do porządku. Konstatując ten fakt, nie dziwiemy się jemu bynajmniéj, albowiem takiem jest, że jak za cara Mikołaja jenerałowie, tak obecnie za stanu wojennego, każdy moskal w ziemiach polskich przedstawia n a c z a l s t w o, t. j. ma prawo łupić i kraść na prawo i na lewo. Po moskiewsku nazywa się to s a m o r z ą d e m p r o w i n c j i.

— W Warszawie mają budować kolej żelazną konną od dworca kolei petersburgskiéj do dworca kolei wiedeńskiéj, która przechodzić ma przez nowy most, Nowy-zjazd, Krakowskie-Przedmieście, ulicę Królewską i Marszałkowską.

— Z Wilna piszą do „Mosk. Wied.“ że rozeszła się tam pogłoska, jakoby wschodnie powiaty witebskiéj i mohilewskiéj gubernii miały być przyłączone do smoleńskiéj i czernichowskiéj gubernii; jakoby miano ustanowić połocką gubernję z miastem Połock, zamiast dzisiejszéj witebskiéj gubernii z wyjątkiem powiatu dynaburgskiego, w którym urządzić zamierzają osobny wojenny zarząd. Korespondent powiada: że pogłoski te byłyby prawdopodobne, gdyby z niemi nie łączyła się pogłoska o przyłączeniu zachodniéj części kowieńskiéj gubernii do Kurlandyi, a wschodniéj do wileńskiéj. Przyłączenie Żmudzi do Kurlandyi powiada, zniemczyłoby ten kraj, wpływ Prusaków zapewniło, co uważa za szkodliwsze od spolonizowania, i dla tego nie zdaje się mu, ażeby rząd nosił się z podobnemi zamiarami. Daléj donosi, że na kolei petersburgsko-warszawskiéj na Litwie w Landwarowie, odkryto szajkę oszustów i złodziei uorganizowaną, która kradła na kolei towary idące z zagranicy; powiada, że ta szajka złożona jest z żydów, jest w niéj Niemiec, są i Polacy. Wiadomo przecież, że na téj kolei nie ma ani jednego Polaka w służbie, są tylko Niemcy i Moskale, z nich to więc ta szajka uorganizowana jest złożoną. Daléj powiada korespondent, że w Wilnie chłopcy żydowscy rzucili się na ulicach na żydówki poubierane modnie — i zerwali z nich krynoliny. Policja dość późno powstrzymała owo zdzieranie. Moskale obwiniają duchowieństwo żydowskie o tę dziwnego rodzaju manifestację. Daléj powiada, że w wilejskim powiecie wyaresztowali Polaków-dziedziców dóbr, podejrzywając ich, że oni miasta podpalali. Oddano ich pod sąd. Jest to nowa może najpodlejsza z intryg i najnikczemniejsze z kłamstw moskiewskich. Lud twierdzi, że to Moskale podpalają, dla odwrócenia więc tego podejrzenia na Polaków, rząd kazał ich wyaresztować i oddać pod sąd jako podpalaczy. Czy słyszał kto, ażeby właściciele więksi, ludzie poważni, mogli do podpalania być zdolni? idzie tu jednak rządowi o zniszczenie reszty szlachty i rzucenie nowéj potwarzy i plamy na nasz naród, bo mimowoli wygaduje się z tajemnicy korespondent, dodając, że potrzeba od Polaków chłopów odwrócić. Wiadomo, mówi, że w czasie powstania włościanie z dóbr skarbowych na Litwie, byli po stronie powstańców, za rządem zaś byli włościanie we wsiach panów mieszkający; teraz, kiedy zależność włościan od panów ustała, należy się obawiać, że wszyscy włościanie staną się przychylni Polakom. Dla tego to skomponowana historja, że Polacy podpalają wsie i miasta.

— Rząd gubernjalny kowieński ogłosił sprzedaż publiczną jakoby za długi skarbowe i prywatne, dóbr Koźliszki, właścicieli Chylewskich.

— Jeszcze jedna ofiara, jeszcze jedna męczennica! Nie na rusztowaniu, nie w więzieniu, nie za dekretem szczególnym, ani w skutek osobistego prześladowania, ale w skutek rozciągniętéj tortury nad całym narodem polskim, którą sami Moskale zowią „w a l k ą p r z e c i w p o l o n i z m o w i!“ Dowiadujemy się, że na wygnaniu, na obcéj ziemi, towarzysząc porwanemu przez najezdników mężowi, wiezionemu z Warszawy do Wołogdy, z Wołogdy do Czernichowa, żona znakomitego poety Apollona-Nałęcz-Korzeniowskiego: Ewelina z Bobrowskich Korzeniowska skończyła życie 18 kwietnia r. b. w kwiecie wieku, zacna, pełna poświęceń, ukształcona, piękna, zostawiwszy 7-letniego synka już wygnańca wraz z ojcem. Nieszczęścia powszechne ją dobiły. Zatęskniła się aż do śmierci. Gasła powoli, bez skargi, bez choroby.

— Profesor doktor Małecki we Lwowie, zajmuje się obecnie wydaniem na świat nieogłoszonych dotąd drukiem poezyi Juljusza Słowackiego w 3-ch tomach, wydawca ogłosił przedpłatę, która wynosi 4 zlr.; liczba 500 przedpłacicieli jest konieczną, by ten zamiar przywieść do skutku. Dr. Małecki, pierwszy w Galicyi w swych wykładach w r. 1862, wykazał prawdziwe stanowisko i znaczenie naszego wieszcza i oddawna zajmuje się dziełem mającem za przedmiot życie i pisma Słowackiego.

— „Gazeta Nar.“ donosi: że hr. Adam Skorupka miał się już wystarać w prezydium komisyi namiestniczéj krakowskiéj o konsens 6-letni na teatr polski w Krakowie. Aby podnieść scenę narodowości do stanu odpowiadającego potrzebom sztuki i żądaniom publiczności, obiecało wielu obywateli przyczynić się zasiłkami pieniężnemi.

— W uniwersytecie Jagiellońskim, stopień doktora filozofii po złożeniu rozprawy inauguracyjnéj: „Rys dziejów piśmiennictwa mężów stanu i statystów w Polsce,“ otrzymał Władysław Seredyński; stopień doktora praw otrzymał Roman Jakubowski z Kęt; a doktora medycyny Józef Orlowski, krakowianin.

— Miasto D r o h o b y c z w Galicji r. 1858 założyło swoim kosztem gimnazjum, które z powodu, że okolica tego miasta obfituje w olej skalny i inne produkta, które przemysł i fabrykacje kraju podnieść mogą, zamienione zostaje na gimnazjum realne.

— Pan Lewandowski z Oborzyska w „Posener Ztg,“ zaprzecza jakoby dobra swe sprzedał p. Petzel, który je tylko celem kupna oglądał. Życzyć należy, ażeby i w przyszłości oglądać pozwolił, ale niemcowi nie sprzedawał.

— Donoszą nam z St.-Gallen, że rząd tamtejszego kantonu uczynił przedstawienie do rządu związkowego w Bernie, ażeby pomoce pieniężne udzielane na podróż wyjeżdżającym z Szwajcaryi emigrantom i nadal udzielane były. Jaka będzie odpowiedź? dotąd nie wiadomo.

SPRAWOZDANIE.

(Dalszy ciąg).

Najstraszniejsze pociski rzucał oskarżony na mnie a potem na redakcję „Ojczyzny“. Ubliżyłbym czytelnikom, gdybym tu choć najlżejsze chciał przytoczyć obelgi. I w tym względzie znów zostawiam wolne pole „Dziennikowi Warszawskiemu“, który zapewne nie omieszka skorzystać z podanych przez oskarżonego tak obficie materjałów. Nie chcąc ubliżyć sam sobie odpowiedzią na obelgi, na posiedzeniu milczałem, słuchając wszystkiego z natężoną uwagą i zastrzegłszy sobie wystąpienie na późniéj co do niektórych rzeczy, tyczących się sprawy publicznéj. (Co do jednéj sprawy odwołuję się na moje ogłoszenie zamieszczone w nrze 53 i 54 „Ojczyzny“. Co zaś do innéj kwestji teraz podaję niektóre objaśnienia. P. Skoraczewski żalił się w swéj obronie, żem go oskarżył już dawniéj czy nawet denuncjował przed tutejszą Komisją Centralną do umieszczania wychodców polskich. Rzecz tak się miała. Przed kilku miesiącami zawezwał mnie bez najmniejszego z méj strony starania p. Walder, abym wszedł do Komisji Centralnéj i przedstawił mu ludzi, którzy używając dobrego imienia pomiędzy emigracją, najlepiejby zaopatrywali potrzeby ogółu. P. Walder sam przyznał, że reorganizacja Komisji nastąpić musi tak co do osób jak i głównie systemu postępowania. Nie poprzestając na ustnych pertraktacjach, wręczyłem p. Walderowi memorjał szeroko traktujący tę kwestję. Uznając wielkie zasługi jakie Komisja w obec emigracji położyła, podałem surowéj krytyce jéj sposób postępowania w rozdzielaniu zatrudnień i wsparć, które tem korzystniéj wypadały dla pe-

tenta, im lepsze miał plecy w Komisji Centralnéj, a raczéj u osób mających pokątny wpływ na tę instytucję. Przez to nieraz się zdarzało, że mniéj uzdolniony albo mniéj potrzebujący ale lepiéj protegowany, otrzymywał lepsze miejsce i większe zasiłki pieniężne, co w każdym razie było niesprawiedliwem i demoralizującem. Proponowałem więc w mem piśmie do p. Waldera zupełną zmianę systematu, obrady w każdéj kwestji kolegjalne, rozdawanie miejsc i pieniędzy pomiędzy kandydatów po sumiennem zbadaniu ich potrzeb, decyzji zapadających większością głosów na posiedzeniach Komisji Centralnéj. Ten programat wymagał rzecz oczywista i usunięcia osób, które zdaniem mojem nie dawały gwarancji, aby się doń zastosowały. Postawiłem więc za conditio sine qua non mego wnijścia do Komisji wraz z podanymi przezemnie kandydatami, którzy zupełnie tego samego byli zdania, aby ówczesny sekretarz Komisji p. Habicht, wziął natychmiast dymisję. Ponieważ p. Skoraczewskiego pan Walder chciał także mieć w Komisji, uważałem za potrzebne oprzeć się temu, poznawszy go jako człowieka namiętnie stronniczego. Powiedziałem tedy p. Walderowi, że jeżeli w Komisji mają zasiadać ludzie którzy nie należą do żadnych tutejszych quasi-partji, wtedy nikt z ich przywódców wnijść w nowy skład nie może, a tem mniéj p. Skoraczewski, którego uważam obok tego za kiepskiego intryganta. Wyrażenie to w liście moim brzmi po niemiecku „ein winziger Intrigant". Kończąc moje memorandum oświadczyłem p. Walderowi, że mając na względzie tak ważną kwestję, nie szukam pokątnych kabał ale otwarcie i publicznie w liście powyższym wypowiadam moje zdanie i proszę, aby p. Walder nie zachowywał tego w tajemnicy, ale każdemu, ktoby był w tem interesowany, list mój zakomunikował. Stosownie do tego, czytali ten list p. Habicht, Skoraczewski i t. d. jako też i p. dyrektor policji zürichskiéj, który gorący brał udział w projekcie reorganizacji owéj Komisji Centralnéj. Sprawa ta skończyła się na tem, że z innéj strony przekonano p. dyrektora policji i p. Waldera, jakoby p. Habicht w Komisji był niezbędnym i t. d., więc ja cofnąłem się od wszelkich dalszych traktowań w téj sprawie. Takie więc wystąpienie nazywa p. Skoraczewski denuncjacją i tajnem prześladowaniem jego osoby. Sapienti sat).

Usilnie starał się oskarżony udowodnić że redakcja „Ojczyzny" umieszczając swą korespondencję zürichską w nrze z dnia 11 czerwca wiedziała dobrze, iż on pisuje do „Nadwiślanina" i „Głosu Wolnego", czego dowodzi porównanie tejże korespondencji z feljetonem z początku maja z podpisem: Pszonka młody *). Daléj twierdził co do zajścia z p. Towiańskim, że nie jego wyzwał na pojedynek, bo „z duchem strzelać się nie myśli" ale ucznia jego p. J. który w początku przyjął wyzwanie potem zaś stchórzył (?) Po nim więc plac boju obwiniony ostrzelał. (Zeznanie to sprzeczne jest z prawdą. Na posiedzeniu, nie mając pod ręką oryginału listu pisanego przez p. Skoraczewskiego do p. Towiańskiego, nie mogłem go przedstawić, teraz go podaję całéj publiczności czytającéj jako dowód jak pan Skoraczewski rozmijał się z prawdą w tłumaczeniu swojem):

Zürich 12 czerwca 1865 r.

Wielmożnemu Panu Andrzejowi Towiańskiemu w Zürichu.

Wielmożny Panie!

Na dniu 8 b. m. o godzinie $7\frac{3}{4}$ wieczorem napadł na mnie na ulicy p. Jasiukiewicz, sługa, uczeń i zwolennik pański. P. Jasiukiewicz zwiastował mi za występowanie przeciw Towianizmowi karę Bożą i rzucał na mnie anathema głosem tak podniesionym, że i dalsi ludzie na ten uliczny napad swą zwrócili uwagę.

Dość liczne grono przyjaciół moich jest zdania, że sługa, czyli uczeń pański bez pańskiéj woli takiéj napaści nigdyby się nie dopuścił, ztąd też wysłałem do pana dwóch współtowarzyszów niedoli, by żądali objaśnienia, a w danym razie honorowéj satysfakcji. Przecież pan ich przyjąć nie raczyłeś, tłómacząc się przez innych, że cię nie ma w domu.

Dla téj przyczyny jestem więc zmuszonym zapytać się pana listownie, czy raczysz mi dać stósowne objaśnienie.

Adres wspomnianych dwóch moich przyjaciół następujący:

Ob. Bednarski, Oberstrasse 123, (zastać go można w domu pomiędzy 8 a 11 godz. rano i pomiędzy 3 a 6 wieczorem) i

Ob. Brochocki w Solurze.

Przy téj sposobności chętnie się zarazem za ks. Jastrzębskiego ujmuję, którego słudzy pańscy nawet w kościele napadli. I w tym względzie pociągam pana do odpowiedzialności.

Gdybyś pan ani mnie ani moim przyjaciołom dostatecznie się wytłómaczyć nie raczył, przedsięwziąłbym środki, jakieby mi wskazało sumienie i honor, uważając pana za motora, a p. Jasiukiewicza za obłąkane przez pana narzędzie.

Daję panu 24 godzin do namysłu.

Po upłynionym terminie list ten ogłoszę publicznie.

Za dalsze następstwa pan odpowiesz.

(podp.) Filip Ludomił Skoraczewski,
Neumarkt, 292. Zürich.

P. Towiański odpowiedział na ten list jak następuje:

„List twój Rodaku, sprawił mnie wielką boleść. Także to postępuje Chrześcjanin i Polak w czasie tym najważniejszym dla Polski, bo w czasie kierunkowym dla zbawienia naszego własnego i dla zbawienia ojczyzny naszéj? Niech Bóg w Miłosierdziu Swojem oddala od Ciebie Rodaku, następstwa które wedle sprawiedliwości Bożéj, sprowadza zwykle na człowieka postępowanie takie!

„Jeżeli nie dziś to późniéj, uznasz to Rodaku za sprawiedliwe, że pragnąc jedynie spółki bratniéj chrześcjańskiéj z wszelkim bliźnim, a tembardziéj rodakiem moim, nieodpowiadam na szczegóły listu twojego, jako oddalające od spółki takiéj; niestałoby nam Polakom życia tego dla spełnienia powiększonych dziś powinności naszych dla Boga i dla Ojczyzny, jeślibyśmy zajmowali się tem wszystkiem co jest fałszywem i co pochodzi jedynie ze zniżenia i ze złéj woli bliźnich naszych.

„Pełen jestem chrześcjańskiéj nadziei, że to co dotąd jest w nas Polakach niechrześcjańskie i niepolskie, stanie się rychło chrześcjańskiem i polskiem, że w skutek tego ustanie to nadzwyczajne a tak ciężkie obecne wodzenie nas na pokuszenie, że wybawieni od złego, używając dobrodziejstw wolności naszéj, zadosyć uczynimy Sprawiedliwości Boskiéj i zasłużymy u Boga na powrócenie utraconéj ciężkiemi grzechami naszemi ukochanéj Ojczyzny naszéj. Pełen téj drogiéj nadziei, przesyłam tobie Rodaku, pozdrowienie polskie, szczere i serdeczne, jako wierne świętemu godłu naszemu: „kochajmy się!"

Życzliwy Rodak
(podp.) Andrzej Towiański.

Zürich d. 15 czerwca 1865 r.

Otóż z listu p. Skoraczewskiego jest widoczna, że i p. Towiańskiego wyzwał na pojedynek w liście pisanym 12go, a 13go czer. jak to dowodzi stempel na kopercie, oddanym na pocztę, o czem korespondent „Dziennika Warszawskiego" wiedział już tegoż samego dnia, a domyśliwając się że p. Towiański pojedynku nie przyjmie, bo przyjąć go nie powinien, wiedział jak p. Skoraczewski w takim razie sobie postąpi i naprzód t. j. 13 czerwca to opisał. Proste zestawienie tych dat i ta znajomość zamiarów p. Skoraczewskiego rodzi podejrzenie, iż albo sam p. Skoraczewski, albo też ktoś bardzo mu bliski, znający jego zamiary pisał o tem do „Dziennika Warsz." (nr 134 tego pisma, korespondencja z 13 czerwca z Zürichu). Ponieważ zaś aż trzech świadków zeznało, iż p. Skoraczewski myślał o pisaniu do „Dzien. Warsz." i mówił o tem do nich, ztąd i podejrzenie utwierdzone że on jest korespondentem, albowiem kto co zamierza zrobić to mógł i wykonać).

---

*) Pogłoska dawno wprawdzie rozeszła się, że wszystkie ohydzające i fałsze rozsiewające korespondencje w „Nadwiślaninie", w „Głosie Wolnym", a nawet w „Wytrwałości" pisuje p. Skoraczewski, pogłoska jednak nie daje wiedzy faktu, dopiero po przyznaniu się p. Skoraczewskiego do ich autorstwa, Redakcja wie kto był rozsiewaczem oszczerstw i kto różnił i kłócił tutaj będącą emigrację. (P. R.)

Co do charakterystycznego używania partykuły bo, oświadczył oskarżony, że i innych używa np. gdyż, albowiem, ponieważ. Kiedym mu wszelako dwie jego korespondencje do „Nadwiślanina" okazał, nie mógł sam wynaleść owych wyrażeń. Zwróciłem daléj uwagę na dwa prowincjonalizmy poznańskie, użyte w korespondencji do „Dziennika Warsz." jak: zaforszusować, dość, ostatnie użyte w tem samem znaczeniu a nawet zwrocie i w „Głosie Wolnym" w korespondencji oskarżonego. Odpowiedziano mi, że w „Dzien. Warsz." jest to rusycyzm a raczéj moskwicyzm, w „Głosie Wolnym" zaś wielkopolanizm. Wreszcie z okazji podobizny stylowéj w inkryminowanych korespondencjach „głęboci znawcy językowi" oświadczyli, że w korespondencjach zürichskich do „Dzien. Warsz." wybitnie cechuje się styl moskiewski. (Dziwne zaiste tłumaczenie, żeby jedna i ta sama rzecz, raz była cechą moskiewską, drugi raz wielkopolską). Co wszelako jest najważniejszą rzeczą, że oskarżony nie mógł zaprzeczyć ani joty z zeznań wszystkich trzech świadków. Chciał osłabić wprawdzie wiarogodność pierwszych dwóch świadków, zarzucając im osobistą niechęć i tendencyjność, i że dopiero teraz zeznali to, co im mówił przed 7miu miesiącami. Przy téj sposobności zaczepił całe Towarzystwo kasy oszczędności twierdząc, że ono „pała do niego nienawiścią." Kiedy wszelako pierwszy ze świadków w imieniu swojem i drugiego dał uroczyste słowo, że najmniejszéj nie miał i nie ma niechęci do oskarżonego, że odpycha zarzut tendencyjności jako niegodny jego charakteru, kiedy zaprotestował przeciw insynuacjom oskarżonego co do Towarzystwa kasy oszczędności, wypowiadając wręcz w imieniu tu obecnych członków i całego nawet koła, że Towarzystwo nietylko nie pała nienawiścią, ale zupełnie się nie troszczy o osobę oskarżonego, wtedy tenże dalszych zaczepek zaprzestał. Co do zeznania trzeciego świadka, przyznając je w zupełności, kładł oskarżony szczególny przycisk na słowa do niego wypowiedziane: „że gdyby pisał do „Dziennika Warsz." wprzódyby przedłożył każdą korespondencję Towarzystwu naukowemu." (Oskarżony uważał to wyrzeczenie za moment łagodzący, lecz można je uważać za obciążający. Każdy przyzna, że emigrant Polak pisujący do „Dzien. Warsz." czy to dla skompromitowania tego pisma, jakby to „Dziennik Warsz." można skompromitować, czy z walenrodyzmu, czy dla zysku, czy z lekkomyślności, głupstwa lub jakiejbądź jeszcze przyczyny, w każdym razie jest występnym. Jeżeli więc oskarżony miał zamiar przedstawiać Towarzystwu naukowemu pisane do „Dzien. Warsz." korespondencje, tem występniejszym stałby się, albowiem całe koło miał w myśli zrobić wspólnikiem zbrodni. Taki zamiar oskarżonego ubliża nawet temu Towarzystwu, albowiem stawia je w fałszywem świetle, jakoby było zdolne do dawania sankcji na pisywanie do „Dziennika Warsz.") Na tem kończę sprawozdanie z pierwszéj sesji publicznéj. (D. n.)

Zürich d. 14 lipca 1865. Dr. Łukaszewski.

Przegląd polityczny.

Najważniejszą wiadomością z kraju, jest ogłoszenie carskiego manifestu, zapowiadającego na miesiąc listopad b. r. nową brankę do wojska, w stosunku 6 i pół na 1000. Nie potrzebujemy przypominać, iż cyfra podana w tym akcie jest tylko postawiona dla uspokojenia ludności, w istocie zaś większą liczbę wezmą do wojska niż zapowiadają. Brak rąk, który w skutek poboru stanie się dotkliwszym, bardzo szkodliwie wpłynie na gospodarstwo i wszystkie stosunki ekonomiczne kraju. W brance, ludność polska nic innego widzieć nie może, jak tylko akt zniszczenia i dalsze prześladowanie zawziętego i barbarzyńskiego najezdnika. Rząd moskiewski potrzebuje od Polaków krwi i pieniędzy. W Kongresówce zbiera podatek krwi, a na Wołyniu jak donosi korespondent z Brodów do „Lemberger Ztg," zarządził nową kontrybucję. Wołyńscy właściciele dóbr, pod pozorem, że brali udział w powstaniu, mają być złupieni, rząd bowiem moskiewski kazał im płacić nowy dodatek do podatków w wysokości 20 %. Wątpić należy, czy którykolwiek z właścicieli będzie w stanie tę nową kontrybucję, znaczniejszą od tych, jakie Murawjew na Litwie zebrał, zapłacić. Przez lat kilka okładani kontrybucjami, wysysani przez czynowników i wojsko, przy zrujnowanych gospodarstwach z powodu przeprowadzanéj reformy włościańskiéj, w tym roku nieurodzajów spodziewanéj nędzy i głodu, ciężaru nie zniosą, rząd zaś jak to widzimy ze stanu gospodarstwa w saméj Rosji, gdzie ogromna ilość dóbr wystawioną została na sprzedaż publiczną, nie będzie nawet w możności zastąpić wywłaszczonych swoimi Moskalami, nędza przedłuży się i oddziała na finanse całego państwa, a chaos, który staje się coraz widoczniejszym, zdezorganizuje całą machinę rządową i sprowadzi położenie nieznośne i zmuszające ludność do myślenia saméj o sobie i zrzucenia władzy, która rządzi dla tego, żeby nieszczęście i nędzę rozszerzać. Z Galicji pisze „Gazeta Narodwa," że tam istnieje pogłoska, iż jeszcze za ministerstwa Schmerlinga, cesarz austrjacki ma ogłosić amnestję dla skazanych za sprawy polityczne w Galicji i że to jeszcze w tych dniach ma nastąpić. Przy ogłaszaniu tego rodzaju pogłosek, rzeczą roztropnych ludzi jest nie wierzyć im, dopóki się w fakt nie zamienią.

W Austrji przesilenie ministerjalne trwać będzie jeszcze dosyć długo, p. Belcredi bowiem wziął urlop i na 4 tygodnie udał się do wód we Francensbadzie. Mówią nawet, że kombinacja ministerjum Belcredi, Majlath jest zachwianą, a urzędowa gazeta ogłasza że dymisje dawnych ministrów nie są jeszcze przyjęte i że pozostaną wraz z p. Schmerlingiem w urzędowaniu, aż do ukończenia obrad nad prawem finansowem w roku 1865. Nie będziemy więc za innemi puszczać się na pole przypuszczeń i domyślać się, jakie zmiany i w jakim kierunku nastąpią, wszystkie te bowiem domysły, jako nie mające zasady faktycznéj, a więc przedwczesne, mogą tylko w błąd wprowadzić czytającą publiczność.

W Prusach reakcja jest silna, procesa prasowe, śledztwa dyscyplinarne, nie zatwierdzenia burmistrzów są w porządku dziennym. Pogłoski o pociąganiu sądowem do odpowiedzialności posłów za wyrażenia w sejmie nie ustają. Pastorowie z ambon prowadzą wojnę z izbą poselską, a organa partji reakcyjnéj żądają zniesienia konstytucji, uroczystość którą w Kolonji posłowie chcieli urządzić, została zakazaną przez policję.

Sejm bawarski w Monachium 6 lipca został zamknięty. Monitor dotąd nie wspomniał nic o zamiarach cesarza Napoleona zwołania Kongresu europejskiego, „France" zaprzecza podanym o nim wiadomościom przez pisma angielskie i niemieckie, i twierdzi, że nie rozpoczęto nawet korespondencji dyplomatycznéj pomiędzy mocarstwami w przedmiocie kongresu. Pomimo tego zaprzeczenia pogłoski o kongresie uporczywie powtarzają różne dzienniki. Monitor donosi z Mexyku, że 2000 juaristów pobitych zostało dwukrotnie i umknęło ku południowi. Wiadomość o klęsce Negretego i o ucieczce Juareza, potwierdzają niektóre dzienniki. Abdel-Kader jest przedmiotem zajęcia Paryżan. Za wstawieniem się jego, Turcja uzyskawszy pozwolenie większéj części państw opiekuńczych ułaskawiła Druzów skazanych za rzezie w r. 1862, jak i ówczesnego gubernatora Bejrutu.

W skutek przyjętego w Belgji prawa o cudzoziemcach, znany Rogeard ma się przenieść do Szwajcarji i tutaj ma wydawać swój dziennik. Obrady w zgromadzeniu związkowem w Bernie nad propozycją rewizji konstytucji szwajcarskiéj podanéj przez prezydenta Związku p. Schenka, odesłane zostały do komisji wybranéj przez zgromadzenie. Projektowane propozycje w ustawie są: 1) i 2) Prawo stałego zamieszkania w całéj Szwajcarji, służy wszystkim obywatelom szwajcarskim, jak i naturalizowanym Szwajcarom bez różnicy wyznania; 3) Wszyscy obywatele stale zamieszkali posiadają prawo głosowania, w sprawach gminnych, po dwuletniem zamieszkaniu w téj saméj gminie; 4) Stale zamieszkali znajdą opiekę prawa przeciw roszczeniom kantonów, w których osiedli, i kantonów w których się rodzili; 5) Wszyscy obywatele szwajcarscy bez różnicy wyznania są równi politycznie i cywilnie; 6) Wszystkie religje mogą wykonywać swobodnie swoje obrządki; 7) Wszyscy obywatele mający prawo głosowania, wyjąwszy duchownych są wybieralni do rady narodowéj (zgromadzenia związkowego) i do rady stanu; 8) Władzy związkowéj służy prawo ogłaszania rozporządzeń co do własności literackiéj, artystycznéj i przemysłowéj; 9) Władza związkowa upoważnioną jest do ogłoszenia kodexu handlowego; 10) System metryczny może być późniéj wprowadzony do konfederacji; 11) Znoszą się rozróżnienia między kantonem i półkantonem.

Z ministerjum duńskiego z powodu słabości zdrowia wystąpił p. Moltke. Wybory w Anglji pomyślne są dla partji liberalnéj; w bardzo wielu miejscach konserwatywni zostali w mniejszości. Przy wyborach w Belfast w Irlandji przyszło do bójki pomiędzy protestantami i katolikami. Palmerston wybrany został na nowo w Tiverton. Do 12 lipca wybrano 64 liberalnych, a 31 konserwatywnych.

Wybory deputowanych w Portugalji z wyjątkiem Lizbony i Oporto wypadły na stronę kandydatów rządowych.

W Madrycie Odonnell przeczytał uchwałę zamykającą kortezy. Nowe prawo prasowe przyjęte zostało przez senat. Pomimo oporu duchowieństwa uznanie królestwa włoskiego uważają za fakt spełniony. Mówią, że układy Włoch z Rzymem mają być wznowione. Papież wyjechał do Castel Gandolfo.

Donoszą, że cholera w Arabji i w Egipcie zmniejsza się.

Ze Stanów Zjednoczonych piszą o chorobie prezydenta, który z tego powodu nie bywa na posiedzeniach rządu. Proces przeciwko sprawcom zamachu na Lincolna jeszcze nie ukończony, prokuratorja utrzymała oskarżenie o współudział w zamachu przeciwko Davisowi, Saundersowi. Trenholm, sekretarz finansów południowych został uwolniony. Jenerał brygady A. Wilich proponuje utworzenie w Stanach Zjednoczonych wojska stałego z 150 tysięcy ludzi złożonego. Zamięszanie trwa dotąd. Wielkie pożary, a mianowicie w składach rządowych są na porządku dziennym, — zdaje się, że p. kwatermistrze i intendenci wzniecają je, dla zatarcia śladu licznych swoich kradzieży. Głód panuje w wielu miejscach szczególniéj też w Alkuta. W niektórych miejscowościach przyszło do zajścia między pułkami złożonymi z białych, a pułkami murzynów, wszelako bez dalszych następstw. W stanie Louiziany dano wolność murzynom, ale nie dano prawa wyborczego. Władze wojskowe wzbroniły im opuszczać plantacje. W innych stanach jest także opór przeciwko nadaniu im praw politycznych. Wrzucają ich setkami do więzienia, pod pozorem, że się włóczą, nie robią, że nie mają paszportów, a tych im nie dają. W Waschingtonie i w Portsmout, poczęły się bójki pomiędzy żołnierzami i kłótnie pomiędzy jenerałami. Jenerałowie Magruder i Kirby Smith i znaczna część wojsk południowych z Texas udała się do Mexyku w służbę Maksymiljana. Johnson żąda ich wydania. Wojska Maksymiljana postępują z mieszkańcami w sposób nie różniący się niczem od moskiewskiego.

Doniesienia.

W drukarni „**Ojczyzny**" w Bendlikonie (pod Zürichem).